

# Krzysztof Zaleski

---

## Z mniemań Bohdana Drozdowskiego o poezji

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4, 183-185

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

z panoramą faktycznych artystycznych dokonań, historia myśli o sztuce nie zawsze współbrzmi z historią sztuki, a wielkie wydarzenia estetyczne nie zawsze bywają poświadczone w krytyce. W porządku historii sztuki obraz Gauguina *Skąd przybywamy, kim jesteśmy, dokąd idziemy* jest wydarzeniem. List Gauguina do Daniela de Monfreida nie spełnia równorzędnej roli w porządku myśli artystycznej. Grabska chce zrekonstruować świadomość estetyczną epoki i ocalić historię sztuki, wyodrębnić prądy i zjawiska i nie zapomnieć o indywidualnościach artystycznych. Z tej wielostronnej sprawiedliwości rodzi się książka hybrydyczna i nie dość funkcjonalna. Na to, by mogła stanowić przewodnik w gąszczu modernistycznej myśli o sztuce, nie jest dość wyrazista i uproszczona. Odwołuje się w zasadzie do gotowej i głębokiej wiedzy o epoce, będąc w swym tronie antologią tekstów podstawowych, choć w praktyce niełatwo dostępnych.

Oczywiście, można tę książkę czytać zupełnie inaczej, acz nie będzie to lektura współmierna do trudu i wiedzy autorki, a chyba i do jej zamysłu. Można czytać tę książkę pomijając modernizm i symbolizm, proporcje i hierarchie, porządek sztuki i porządek krytyki, wyzbyć się skrupulatności, odzyskać naiwność serca i umysłu i po prostu posłuchać ludzi mówiących o sztuce w języku nam nieobcym, ale z żarliwością nam nie znaną. Myśli, które zeszcły w kierunki i doktryny, odzyskują swą żywą i niepokojącą wciąż urodę, wątki okazują się stale nie zerwane, dialogi dalej nie rozstrzygnięte. A równocześnie powaga i namiętność, z jaką ludzie końca wieku XIX rozprawiali o sprawach sztuki, wydaje się czymś niedościgłym i raz na zawsze utraconym. Antologia Grabskiej daje stężony roztwór tej namiętności, wywołuje — ku zawiści i przestrodze — ducha czasu, który urąga naszej bezradnej i coraz bardziej jawnej a powszechnej zgodzie na to, że „sztuka to nie jest rzecz dostojna”.

Teresa Walas

### Z mniemań Bohdana Drozdowskiego o poezji

Wierszopisarstwo czasów obecnych przeważnie smutne jest, nudne, trudne a poważne. „Czy poezja musi być poważna?”<sup>1</sup> Czy Bohdan Drozdowski musi dzielić się z ogółem swymi niezależnymi spostrzeżeniami na temat poezji? Musi; uszanujmy ów znój myślowy, albowiem nielekko to przychodzi — pisać o poezji jako takiej, gdy się na poetyckim słów wystroju człek wyznaje nawet nie jako tako.

<sup>1</sup> B. Drozdowski: *Powaga poezji*. „Panorama Północy” 1972 nr 16.

Poeci-ponuracy, czarnowidze obrzydzają kwiatki, światy, świątki, piątki, dręczą szarą masę mózgow. „No tak, ale po humorze poznać prawdziwego poetę. Który poważny jak sfinks — pewno ukrywa jakiś niedostatek talentu, jakąś skazę na duszy, którą panicznie boi się obnażyć przed okiem gawiedzi”. No, Norwid, uśmiechnijcie się, „by cierpiący rozśmieli się znowu”. Drozdowski, budowniczy iście humorystycznej teorii osobowości twórcy, ceni wysoko rymy rozśmiane, wersy chichotliwe, strofy bez łez. „Dalej, do dzieła!” — jak zwykł mawiać pewien wesoły podmiot liryczny. Ha, ha! Hi, hi! Hejże! Hola! Dziś Drozdowski śmieży, tumani, przestrasza. I poezję bada. Pewnego razu postanowił „przyjrzeć się roli metafory” w wierszach Broniewskiego. Cóż stwierdzamy po dokładnych oględzinach? „Jest jej niedużo(…)” Roli? Czyżby Broniewski pisywał małorolną metaforą? Nie, Broniewski wystrzegął się metafor: „celował zawsze «wprost», a jeśli sięgał po metaforę, jak w wierszu *Poezja*, to ją ukrywał, żeby nie wadziła, nie brzękała nachalnie”. Metafory łaknie, kto „na wprost” nie strzela. „Takim celownikiem w poezji, przy strzałach na dalszy dystans, jest właśnie metafora. Metafory używa się więc chyba wtedy, kiedy celu gołe nie widzi oko?” O, oko gołe — pozwól w tych teoretycznoliteracko-artyleryjskich konceptach dostrzec szczyptę sensiku choćby. Drozdowski metafory nie lubi; jeszcze „służebnie i organicznie wtopioną w samą tkankę słów”, „skrytą w słowach” zniesie. „Julian Przyboś (...) oparł całą swoją poezję na metaforze, często była to metafora widoczna z daleka, powiedziałbym — sama metafora, która grzmiała tak głośno, że spod niej i treści uczuciowe nie mogły się przedostać do wyobraźni czytelnika czy — raczej — słuchacza”. Autor nasz grzmi antymetaforycznie: „Kilka razy dokonywałem (...) eksperymentu z jego (tj. Przybosia — K. Z.) poezją. Otóż w różnych, poetycko wykształconych towarzystwach, czytałem jego wiersz *Luk* tyle że od końca. Linijka po linijce i nigdy nikt nie wpadł na to, wszyscy byli zachwyceni poematem, bo to jest poemat znakomicie wykonany”. Zazdrościmy towarzystwu Drozdowskiego poetyckiego wykształcenia. Chcielibyśmy wiedzieć, ile książek jeszcze szanowny eksperymentator przeczytał „od tyłu”? Które książki zaleca czytać „od środka”? Czy klasyków także można czytać „od tyłu”? Tymczasem dowiedzmy się, że „Przyboś jest krawcem drogim, otrzymany materiał traktuje poważnie i tak przykrawa, żeby pasował na każdą figurę. Dlatego można go czytać od końca i nikt się na tym nie pozna”. Umieściwszy twórczość Przybosia w krawieckim kontekście, Drozdowski stwierdza: „Są teraz takie płaszczki «dwustronne». Jak się jedna zabrudzi można przerzucić spodem na wierzch i znowu chodzić w czystym i «nowym», bo spód jest w innym kolorze. A czy się odczyta doskonale zdanie «te rządki krzywe jakby napisane sierpem» — na początku wiersza czy pod koniec — jakież to ma znaczenie?” Właśnie: jakie znaczenie mają „krzywe rządki” uwag Drozdowskiego? Poeci nam się brudzą, przerzucamy ich „spodem na

wierzech". Wtedy dopiero wesoło będzie, wesolutko. Wytępmy tylko metafory, czytamy wiersze „od końca”, albo nie czytamy ich wcale. Drozdowski opracuje żurnal — wzorzec dla poety — krawca taniego. Przenikliwość metapoetyckiej refleksji u Drozdowskiego wielka, obwołajmy go dyrektorem fabryki wyrobów poetyckich. Zaoszczędzimy sobie smutków i metafor. Doskonała niewiedza o poezji, śmiałość w formułowaniu bezzasadnych tez — przydają blasku klejnotom osiągnięć tej krawieckiej krytyki.

W 15 numerze „Panoramy Północy” z kwietnia 1972 r. Drozdowski prosił, zachęcał, nakazywał „powtarzając za Temistoklesem: «bijcie mnie, ale mnie wysłuchajcie»”. Dyżurującemu w tym ponurnym zakątku tekstów oprawcy zadrżały dłonie. Nikczemnik, rażony gromem bezprzykładnej odwagi, spojrział bojaźliwie na swe plugawe instrumenty: dyby i bicz polemiczny. W 16 numerze „Panoramy” znakomity ten felietonista umieścił szereg mniemań o poezji. Po ich lekturze nie mieliśmy ochoty ni słuchać więcej, ni bić autora. Streściliśmy więc mniemania one powyżej po staroświecku: od „samego przodu” do „samego tyłu”.

Krzysztof Zaleski

W artykule Zbigniewa Osińskiego *Konwencja i antykonwencja w Teatrze Laboratorium* opublikowanym w poprzednim numerze „Tekstów” błędnie wydrukowano następujące zdanie (s. 43):

Sama idea „laboratoryjności” pozostaje zresztą w niewątpliwym związku z doświadczeniem Reduty; nie bez uzasadnienia mówiono przecież jeszcze w latach dwudziestych i trzydziestych, że jest ona „pierwszym w Polsce teatrem-laboratorium”

za co Autora i Czytelników bardzo przepraszamy.